

Nowiński Obłężenie Mińska

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze tej książki, jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerjum Oświecenia, dwa dla Imperatorskiej publiczney Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiej Akademii Nauk. Wilno dnia 20 Czerwca 1820 roku.

X. N. F. Golanski Prof. Wyst. Czł. Kom. Cenz.



4959

JASNIE WIELMOZNEMU
HILAREMU CHMARZE
MARSZAŁKOWI MINSKIEMU.

*W dowód naygłębszego usza-
nowania i wdzięczności, dziełko to
ofiaruie.*

K. Nowiński.

A. D. T. P.

O S O B Y.

MIKOŁAJ FIRLEY Hetman Koronny.

MICHAŁ Xiąże GLIŃSKI.

HELENA córka iego.

STANISŁAW X. OŻYRECKI, rządcą miasta Mińska.

MscISŁAWSKI Xiąże, przyjaciel Glińskiego.

ZAWISZA młody rycerz.

JADWIGA powierną Heleny.

Officer od straży.

Żołnierz.

Straż.

Lud.

Rycerze.

Wojsko.

Scena pod Mińska wałami.

A K T I.

S C E N A I.

HELENA I JADWIGA.

H E L E N A.

Znika noc ciemna, ustępują z połowy świata chłodne powiewy, słońce przebiła świetne promienie przez gęste mgły sklepienia, rumieni purpurem szczyty gór, pozłaca wdzięcznym światłem wierzchołki namiotów, w obozie oycy moiego; cała natura budzi się z słodkiego snu, cieszy się powrotem życia, składa wdzięczność ofiary na łonie Twórcy, sama tylko Helena, wiecznie cierpieć będzie!

J A D W I G A.

Pani! przytłum ten żal okrutny. On już nie-wskrzеси kochanka twego.

H E L E N A.

Ach! dozwól łzom moim wolnego biegu. Są to ostatnie, które poświęcam pamiętce rycerza którego kochałam.

J A D W I G A.

Dla czegoż samowolnie się dręczysz wspomnieniem tego, co już na wieki utraciłaś?

H E L E N A.

Ach! tak, na wieki, na wieki, strumień gorz-

kich łez boleści, nieprzywróci życia temu, który moie miał uszczęśliwić. Ah! próżno, próżno, już niepowróci więcéy; z nim złączona miałam chwile rokoszne przepędzać. Okrutna ręka przecięła pasmo dniiego życia, i próżno mi przyszłość zwodnicza, w najpiękniejszych ie wystawiała kolorach; musiałam go utracić, a z nim cała nadzieia przyszłego szczęścia poszła do grobu.

J A D W I G A.

Któż był ten okrutny, któż zniszczył twoją nadzieię?

H E L E N A.

Ah Jadwigo! mogę mówić, dręcz śmiertelny przebiega członki, nie mogę bez zarumienienia ci wyznać, nakoniec słuchay, i moich boleści bądź współniczką. W szczęśliwych czasach, kiedy nazwisko Głińskiego z ust do ust przelatywało, kiedy każdy dobrze myślący Polak, z łzami wdzięczności, wymawiał imie bohatera, który lubą oyczyznę, z ostatniey wydzwignął toni; chlubiłam się, że mąż który powszechnego wielbienia iest celem, życiem mnie udarował, że byłam córką tego, któremu polska winna oswobodzenie. Niestety! przyjemny ów sen wkrótce przeminął, a słaby kolor nadziei, przyszłych rokoszy upadł z łoskotem, wtrącając nieszczęśliwą w bezdenną przepaść żalu i udręczenia.

J A D W I G A.

Cóż iest powodem nieszczęść, które cię przesładnią?

H E L E N A

Dama oycy moiego; nadęty powodzeniem, stał się nienawistnym w oczach rodaków. Splamił chwalebne dzieła napadem na dóm Zabrzezińskich i

wymordowaniem onego. W owej to straszliwej nocy zginął mój Zawisza..... Oyciec mój żądał pomocnika w tak czarnym układzie, zwrócił uwagę na młodzieńca, którego z niskiego stanu do wysokiej wyniosł godności, żądał w nagrodę dobrodzieystw swoich pomocy jego ramienia, ale szlachetny Zawisza zrzekł się raczey czczego blasku dostojenstw i bogactwa, chciał wrócić do stanu z którego był wyniesiony, wolał raczey umrzeć, a niżeli tak czarną zbrodnią dokupywać się fałszywego szczęścia, które niestety! zbyt krótko trwało.

J A D W I G A.

Nieszczęśliwa Heleno!

H E L E N A.

Ah! Jadwigo, iestem nią w jstocie, przedstaw sobie przed oczy straszliwy obraz moiego nieszczęścia. Jedno słowo określi go aż nazbyt. Jestem córką buntownika, córką zdraycy oyczyzny. Lecz ah! co mówię on iest moim oycem, ale mogę zapomnieć znowu, że iestem polką. Spóyrzyy na ten obóz, na tę lśniącą się broń, przez obce dzwiganą rękę, na te działa wymierzone, przeciw nieszczęśliwemu miastu; w kogoż ich pioruny trafić będą? czyia krew broczyć będzie tę ziemię na której się urodziłam. Krew rodaków, krew braci moich. O czemuż nie mogę wstrzymać ten przelew okrutny, życia własnego nieszczędziłabym, byle przygasić pochodnią straszliwej zemsty, która braci przeciw braciom uzbraia.

J A D W I G A.

Uspokoy się Heleno wszystko ieszcze zmienić się może.

H E L E N A.

Zmienić? Któż powróci życie umarłym, któż nagrodzi łzy nieszczęśliwym, pożarem woyny w przepaść wtrąconym. Patrz! widzisz okrutne przygotowania, na nowy bój krwawy, ieszcze nie skrzepła wczoray przelana, dziś świeżą te pola rumienić się będą. A ty chcesz abym się uspokoiła. Okrutne losy! dla czegoż nieurodziłam się naylichszego żebraka córką, o iakże byłabym szczęśliwą mniey w prawdzie czczona, bez blasku próżney wielkości, którym ślepy traf urodzenia nadaie. Ale z czystym i zbrodnią niesplamionym imieniem, bogatszą byłabym nad królów, a teraz Helena, córka zdrajcy oycyzny!

J A D W I G A.

Heleno niedręcz się ustawnie, tak szkaradną myślą.

H E L E N A.

Ah Jadwigo! o iak się lękam, drzę na samo wspomnienie zwycięstwa, które ma poddać Mińsk oycu moiemu.

J A D W I G A.

Lękasz się, więc opuść ten obóz.

H E L E N A.

Niemniemay Jadwigo, abym się lękać miała woyny niebezpieczeństw. Od czasu iak mój oyciec broń przeciw rodakom podniosł, nieodstępną towarzyską iego iestem. Sama tylko bolesnych łez strumieniem, mogę przygasić niekiedy straszliwy pożar zemsty, który w iego sercu goreie. Ale lękam się smutnego zwycięstwa, które go panem miasta uczynić ma. Przysiągł mu bowiem naystraszliwszą zemstę. Ah! otoż i on sam, na twa-

rzy jego maluje się zgryzota, którą złe sumnienie udręcza. Zostaw mnie Jadvigo będę z nim mówiła. Istności najwyższa nadaj prośbom moim tyle mocy nad sercem jego, aby im oprzeć się nie potrafił.

S C E N A II.

GLINSKI HELENA

G L I N S K I.

Heleno! Dzień dzisiejszy, albo mnie wznieście na szczyt szczęścia, albo zwali w przepaść która wieczną pomroką mnie okryje.

H E L E N A.

Oycze cóż zamysłasz?

G L I N S K I.

Dziś powinienem być panem miasta tego, które tak uporczywie broni się moiej potędze. Wszystko co tylko życie zniszczę, zostawię światu przykład stasziwey zemsty, i nic mnie odwrócić od niej nie zdoła.

H E L E N A.

Ani łzy córki, ani głos rodaków litości zebrzących?

G L I N S K I.

Mieliż ią dla mnie? wywołali mnie z kraju, z hańbili wiekiem pochyloną głowę, nie raz dla ich obrony na ciosy nieprzyjaciół wystawianą i zasłaniałem kraj w ciężkiej potrzebie pierśmi; przez blizny pooranemi, iakąż wdzięczność mam za wszystkie trudy? Ha! samo wspomnienie tego, rozjątrza bardziej ranę serca, i rozżarza gwałtownie tleiący okrutney zemsty ogień. Przysiągłem niezłożyć bronii, dopóki krew ich, niezetrze śla-

ów nawet sromotney hańby którą mnie okryli.

H E L E N A.

Oycze! — osobistey urazy mścić się chcesz na własney oyczyźnie! Patrz oto ona sama, żalobnym kirem odziana, przychodzi do ciebie, wskazując głęboką ranę, i zakrwawione łono okrutną zemstą twoją. Będzieszże nieczułym na iey ięki i łkania? ieyże widok serca twoiego poruszyć nie zdoła?

G L I N S K I.

Heleno! precz z tém wyobrażeniem, ona osłabia zemstę moją, nie mów mi, nie wspominay iak samą hańbę, roziątrzay gniew mój, rozdrażniay mój umysł, zagłusz we mnie wszystkie uczucia, ażebym pożar straszliwey zemsty wrzący w tych piersiach podobnie piorunowey iskrze, gwałtownie wyrzucił i pomścił się dziko krzywdy wyrządzoney. Czujeszże okrutny gniew, który mnie zapala. Zemsta! straszliwa zemsta.

H E L E N A.

Komu? oyczyźnie. Chcesz się pomścić hańby, a nową ściągasz na twoie imie. Cóż potomność o tobie sądzić będzie. Słyszę iey przekłętwa. Oto Gliński zdrayca oyczyzny! Buntownik! nie lękał się zakrwawić matki łono. Matki dzieciom w kolébce ieszcze, będą opowiadać, niecnotliwe postęпки twoie. Imie twoie z ust do ust przechodzić będzie z wzgardą do późney potomności, a każdy cnotliwy z wzdrygnięciem go wymawiać, przeklinać będzie pamięć imienia twoiego.

G L I N S K I.

Heleno! wstrzymay się! ah iak okrutny cios zadałaś sercu moiemu, w iak okropnym położeniu znajduię się teraz.

H E L E N A.

Oycze! day się ubłagać, usłuchay głosu narodu, zaprzestań walczyć przeciw twoim rodakom.

G L I N S K I.

O Boże! cóż mam czynić?

H E L E N A

Poiednay się z królem i rodakami, bądź prawym obywatelem téy ziemi, która cię swym płoném karmiła.

G L I N S K I.

Co? mam się uniżyć, mam żebrzeć przebaczenia? Nie, nigdy. Cóż powie na to świat cały. Oto Gliński zhańbiony, na kolanach żebrał litości tych, których męztwem z iarzma niewoli wydzwignął, których kaydany skruszył. Mam żebrzeć, wystawić się na pośmiewisko całego świata, na zemstę przyjaciół nienawistnego mi Zabrzezińskiego. Nie, raczey śmierć okrutna zakończy obrzydłe mi życie. Żądałem widzenia się z Ożyreckim komendantem miasta, co moment go się spodziewam. Może go zdołam nakłonić do poddania. Lecz jeśli napróżno, biada, biada wszystkim, ich opór jest i daremny.

H E L E N A.

Oycze! nic więc przygasić twéy zemsty nie zdoła. Oycze! ulituy się nad moim losem, oto klękam u nog twoich, żebrzę przebaczenia nieprzyjaciółom, wszakże zemściłeś się dosyć nad nimi.

G L I N S K I.

Cały naród jest moim nieprzyjacielem, cały naród radbym widzieć w krwi własney pławiący się.

H E L E N A.

Oycze! aż tak daleko sięga zemsta twoja? Głuchy na głos córki, na głos narodu. Imie twoie okrutnym morderstwem zhańbione, nową zbrodnią chcesz plamić, ulituj się nademną, moje życie twoim jest darem, twoje imie jest moim; (z szlachetnością) maż córka twa rumienić się, że córką się twoją urodziła?

G L I N S K I.

Jako Heleno? i ty także, czyż cały świat przeciw mnie powstawać będzie?

H E L E N A.

Ah oycze, ja cię kocham szanuję. Imie to chociaż piętnem hańby okryte, zawsze jest dla mnie świętym. (bojaźliwie) Ale chcesz mścić się nad całym narodem. Oycze, jeżeli cię od twego zamysłu nie odwrócić nie zdoła; dobrze, zacznij twoją zemstę od przeszycia serca moiego, uderz a w ostatnim zgonie błogosławić cię będę, umrę szczęśliwa nie patrząc na krew braci, i twoje zhańbiene.

G L I N S K I.

Heleno! nie roziątrzaj tém bardziey gniewu moiego, dosyc o tém, chcę widzieć twóy los zapewniony; kto wie iaki na karcie życia przeznaczyły mi opaczne wyroki. Dziś ieszcze z Xięciem Mściławskim świętemi śluby złączoną będziesz.

H E L E N A.

O nieba! nowe męczarnie.

G L I N S K I.

Jest on moim przyjacielem, iedynym przyjacielem który mi pozostał.

H E L E N A.

Oycze mój! ulituj się nademną, nie dobiłay mnie tym ostatnim ciosem, on mnie życie kosztować będzie.

G L I N S K I.

Taka iest wola moja. Od tego zameżcia zależy los oycy twoiego. Mścislaw silnie wsparł stronę moją, a tem połączeniem, mocniej go do siebie przywiążę.

H E L E N A.

Chceszże mnie oycze podwójnie zhańbić?

G L I N S K I.

Niechcę więcey nic słyszeć, nim słońce połowę drogi ubiegnie, wasz związek stanąć musi.

H E L E N A.

Ah nieszczęśliwy Zawiszo, kochanku mój, nie mogę dotrzymać ci przysięgi, którą przy twoim śmiertelnym wykonałam łożu.

G L I N S K I.

Ha! iakież to imie wspomniałaś, niewdzięcznik, którego wydzwignąłem z motłochu, chciał mnie zdradzić.

H E L E N A.

Nie oycze, nadto był on szlachetnym ażeby cię mógł zdradzić. Chciał cię tylko odwieść od gwałtownego przedsięwzięcia, które tak okropne skutki za sobą ściągnęło. Uważ oycze, téżę noc, zostaliśmy tułaczami, wygnańcami z własney oyczyzny, straciliśmy prawo nazywania się iey dziećmi.

G L I N S K I.

Heleno! przestań mnie dręczyć, mam dosyć własnych zgryzot, nierozdzieray mi bardziej serca, które i tak iest skrwawione.

S C E N A III.

C I Z I O F F I C E R,

O F F I C E R.

Xiąże.

G L I N S K I.

Odpowiedź?

O F F I C E R.

Ożyrecki dopełnia twoiego zdania, panie, i sam za mną pospiesza.

G L I N S K I (*daie znak Officerowi, ten odchodzi, do Heleny*).

Odeydz.

H E L E N A.

Jestem posłuszną, ale pomniy, że krew którą chcesz przelewać iest twoich rodaków. Oycze day się ubłagać, odstąp od obleżenia tego miasta, złóż broń, przestań bydz nieprzyjacielem narodu, i powróć znowu na łono oyczyzny, która boleie że w tobie utraciła iednego syna (*odchodzi*).

S C E N A IV.

G L I N S K I (*sam*).

Złożyć broń, wrócić na łono oyczyzny, nie, nigdy, iestem wygnańcem, buntownikiem, głowa moia oceniona. Lecz słyszę iakis wewnętrzny głos odzywaiący się w duszy moiey, iestże to żal, zgryzota sumnienia? Tak, próżno chcę przytłumić

zgryzliwego robaka tego, wie się on w sercu moim, a żądłem ostrém pruię nieustannie pierś moją, srogie zadając razy. Syczy zjadliwa gadzina straszniejsze nad rany zadając męki, iesteś buntownikiem srogim, krwi przelewcą braci, mamże usłuchać iego głosu. Polecieć hańbę wyrokom sprawiedliwym nieba, by się pomściły krzywdy mi wyrządzoney, dobrze, usłucham cię, schowam miecz zakrwawiony, mszcząc się osobistey zniewagi, nie chce karać oyczyzny. Tobie o wielki Boże polecam ją, ty widzisz hańbę moją. Ale mamże dozwolić tryumfować nieprzyjaciółom, mamże nie stały i słaby porzucić chwilę, która mnie zemstą nasycić obiecuie? Tu schroniły się szczątki nienawistnego mi rodu, który mi zawsze był nieprzyjacielskim. Nie, mam dosyć męstwa. Głinski wahać się nie umie. Smiało pospieszę torem, który mnie do zemsty zaprowadzi — ha otoż i Ożyrecki.

S C E N A V.

GLINSKI I OZYRECKI.

G L I N S K I.

Witam cię xiążę w moim obozie, spodziewam się że łagodne warunki, które ci podać zamyslałem, ukończą ten spór, który wzajem siły nasze wycięcza.

O Ż Y R E C K I.

Tak iest xiążę, mam nadzieję, że wielkie serce Głinskiego, wszelkiego czucia nie iest pozbawione, czuie on niesprawiedliwość postępku i nie chce dopełnić zemsty nad miastem, które go niczem nieobrazilo.

G L I N S K I.

Tak, waleczny xiążę, nie żądam miasta zgu-

by, serce moje pragnie tylko zemsty, tu schronili się nieprzyjacini mi Zabrzezińscy; wyday mi ich, a odstąpię od oblężenia (pauza) No, namyślasz się jeszcze?

O Ż Y R E C K I.

Nie, Gliński, żądania twego dopełnić nie mogę, król polecił mi to miasto, ia bronić go powinienem krwią i życiem moim. Każdy z mieszkańców iego, stał się odtąd dla mnie świętym, gdy obronę ich, królowi w oczach Boga zaprzysiąłem.

G L I N S K I.

Jako? odrzucasz moje żądanie; dobrze, dziś jeszcze będę panem iego, dziś Minsk uczuie zemstę długim oporem rozdrażnionego serca Glińskiego. Mógłbym cię wprawdzie zatrzymać w moim obozie, a zgraia twoich żołnierzy bez wodza nie potrafiłaby się oprzeć silnemu natarciu woysk moich, ale szanuję prawa wojny, dozwalam ci odejść spokojnie, gotuysię do naystraszniejszego szturm, tysiące poległych żołnierzy moich, zrównawszy fosę, która to miasto otacza, utworuie mi prostą drogę do bram onego, a wtenczas biada! biada wam.

O Ż Y R E C K I.

Nie rozumiey xiąże, ażebyś zatrzymawszy mnie więźniem, tak łatwo mógł dobyć miasta. Każdy żołnierz zapalony miłością oycyzny, nienawilzi powszechnego burzyciela spokoyności. Nie wi-sz xiąże, że taż miłość, naylichszego człowieka w bohatera zamienić zdolna. Jeden żołnierz pozostały w mieście, będąc sam sobie wodzem, jeszcze ci wzbraniać będzie przystępu do miasta.

Lęka y się xiążę spotkać z królewskim wojskiem, które wkrótce w pomoc nam nadciągną.

G L I N S K I.

Boiaźń nieznaną jest sercu Glińskiego, wojsko moje dosyć jest liczném, ażebym się miał cofać, owszem przysięgam nieodstąpić z pod wałów waszych, a jeżeli gwałtem go wziąć niepotrafię, to głód przymusi was do poddania go wręce moie.

O Ż Y R E C K I.

Xiążę, mylisz się, głód nie tak prędko może nam dokuczyć, posiłki któreśmy w tych dniach otrzymali dostarczą nam dosyć żywności, przyym lepiej korzystne warunki które ci podam, nie rozumiey aby boiaźń na mnie to wymogła, chcę iedynie oszczędzić krwi bratniej przelewu. Usłuchay mnie xiążę, żąday odemnie iakiey chcesz summy natychmiast ci złożę, odstąp tylko od oblężenia.

G L I N S K I.

Mam odstąpić, kiedy go dobyć mogę; nigdy, wyday mi Zabrzezińskich, a wyliczę ci taką summę i odstąpię od oblężenia.

O Ż Y R E C K I.

Widzę ieszcze w tobie xiążę ślady cnoty, odważam się przemówić do serca twoiego. Gliński wielki mężu, bohaterze którego dzielności, winna jest polska swoje oswobodzenie, będzieszże ią chciał uiarznić, i w obce wydać ręce; cheszże okrutną zemstą upoiony, targać i niszczyć iey siły, aby wyrwana z kaydan mężstwem twoiém, w okropniejsze nierównie iarzmo wprzężona była. Nie, widzę w twoich oczach litość nad oyczyzną. Gliński nie zechce iey <http://rcin.org.pl>

G L I N S K I.

Nie żądam iéy, zemsty tylko pragnę. Zabrze-
zińscy! albo Minsk uczucie skutki rozjątrzonego gniewu
moiego, daię ci dwie godziny czasu do namyslenia. Żegnam
cię, śpieszę urządzić woysko do ostatniego szturmu, jeżeli
żądanie moje odmówioném mi będzie. (*odchodzi*).

O Ź Y R E C K I.

Ha krwawożerna potworo, zadrzyy przed
sprawiedliwą zemstą którey może wkrótce pad-
niesz ofiarą. (*odchodzi*).

A K T II.

S C E N A I.

HELENA (*sama*).

Zbliża się okropna chwila, stanowiąca los przyszły nieszczęśliwey Heleny. Widziałam, tak widziałam, na czele oycza pałaiącą chęć zemsty, oczy jego iskrzyły się gniewem, szybkim krokiem przebiegał oboz, zachęcając każdego żołnierza do waleczności, ręce jego mimowolnie wznosząc się do góry, grozić zdawały się miastu, które podbić usiłuje. Ah okrutny oycze, duma uzbroiła twoją bezbożną rękę, przeciw współbraciom. . . . O nieba! krew! krew! słyszę ich ostatnie westchnienia, ięki ranionych przerażające, konających ięczenia obii-ają się o przyległych wzgórków wierzchołki, i okropnieyszemi do mnie wracają. O nieszczęśliwa polsko, własne dzieci szarpią łono macierzyńskie. Nieba! któż tu przychodzi, to mój oyciec.

S C E N A II.

HELENA, GLINSKI.

GLINSKI.

Wszystko już gotowo, co tylko sztuka niszczą-céy wojny zdolna jest wymyślić, wszystko przygotowałem do najstraszniejszego szturm, który po upłynieniu dwó-godzinne go rozeymu do mia-

sta przypuścić myślę. Zacięty Ożyrecki, uczuiesz straszne skutki mojej zapalczywości, boiaźliwy na-
iemniku, za wałami, mniemasz dla siebie bezpie-
czne mieć schronienie, dla czegoż sił twoich nie
zmierzysz w otwartem polu?

H E L E N A.

Mniej okrutny od ciebie oycze, ochrania
obłąkanych braci, których ty dla własnego inte-
resu na rzeź wystawić niewzdrygasz się.

G L I N S K I.

Ha! iaki wstyd, iaka hańba, trzy razy już
xiężyc w zupełnym okręgu, przeglądał się w po-
lerowny stali moich żołnierzy, a uporny Minsk
ieszczę nie w mocy Glińskiego, możeż bydź co-
kolwiek pod słońcem, coby się mnie opierać ważyło?

H E L E N A.

Na tymże to zakładasz mój oycze twoją
wielkość? krew rodaków, ma stanowić sławę bo-
hatera. Pomniy z kim walczysz, z rodakami, z bra-
ćmi, krew ich i życie świętymi dla ciebie bydź
powinny.

G L I N S K I.

Były takiemi dla mnie, walczyłem dla nich
obrony, niewdzięczni! tak' nieludzko wypłacili mi
za moje starania i trudy. Król Alexander śmiér-
telną złożony chorobą, leżał w półumarły na ło-
żu boleści, ośmieleni jego niemocą tatarzy, nie-
zliczonemi hordy wpadaiają w państwa naszego gra-
nice, tłoczą na karki nieprzywykłe do iarzma cięż-
kie niewoli brzemie; polska drzy, wyciąga do
mnie ręce, biorę na siebie iey obronę, a sześć krok
mocniejsze roty zwyciężam, przymuszaiąc do ucie-
czki, wybawiam kray, wstrzymuię chwieiający się

tron Jagiellonów, aby kiedyś niego Zygmunt zbawcę narodu mógł zhańbić. Utraciliśmy dobrego króla, a Zygmunt słuchając porady nikczemnych, mey sławy i powodzeń zazdrośnych wicherzycieli, którzy w tey wojnie własnego upatrywali zysku; urzędy i dostoięstwa słusznie mnie należące, mniej zasłużonym pooddawał.

H E L E N A .

Oycze! nie byłżeś już syt chwały, mało ci było na wieńcach, która wdzięczna oyczyzna łzami dla ciebie uwiła. Własne przekonanie powinno było uśmierzać bolesną ranę, którą znikoma nadzieia sercu twoiemu zadała. Prawdziwy bohater, za dobro kraiu i oyczyzny, w sercu ma dosyć nagrody, mogąc powiedzieć w duszy: iam walczył za całość kraiu, iam się przyłożył do iego uszczęśliwienia.

G L I N S K I .

Jesteś kobietą nieznasz namiętności, które nami powoduią. Miałże kilkakrotny zwycięzca tatarów płaszczyć się przed dumnymi Zabrzezińskimi, którym słaby król ślepo zaufał.

H E L E N A .

Prawy bohater, prawdziwy syn oyczvzny, nie zna nigdy urazy, któraby mu zemstę przeciw rodakom, przeciw kraiewi nakazywała.

G L I N S K I .

Byłem obrażony, sława moia dla swego oczyszczenia, wymagała krwawey zemsty.

H E L E N A .

Wielki mąż, iakim ty byłeś mój oycze, powinien być wyższym nad zemstę, a trzykrotny

zwycięzca nieprzyjaciół, siebie zwyciężyć był powinien.

S C E N A III.

C I Z I M S C I S Ł A W.

M Ś C I S Ł A W.

Xiąże, dzisiejszey nocy utarczka, nie naypomyślniejsze skutki za sobą pociąga, znaczne posiłki wprowadzone do miasta tak w żywności iako i w ludziach.

G L I N S K I.

Ha! wszystko się na mnie sprzysięgło, ale Gliński przeciwko wszystkim walczyć będzie.

M Ś C I S Ł A W.

Jednakże młody rycerz dowodzący kilkuset żołnierzom, przyplacił swoją śmiałość, ciężko rannony dostał się w moc twoją.

G L I N S K I.

Nędzny, zginie, dziękuję ci Mścislawie, ze wszystkich przyjaciół ty jeden mi pozostałeś, nie opuściłeś mnie dzielnie przykładając się do zemsty moiej. Oto twoja nagroda, ona sama potrafi wypłacić ci poświęcenie się, któreś dla iey uczynił oycu.

M Ś C I S Ł A W.

Przyimuję ją z naywyższą wdzięcznością, od dawna było życzeniem moim otrzymać rękę, która mnie uszczęśliwić iest zdolna.

H E L E N A.

Oycze! nie, tak okrutnym nie będziesz, wydierasz mi naydroższą wolność, skarb drogi który mi jeszcze pozostał. Straciwszy sławę, Oyczy-

znę, będąc naiezdnika córką, mam ieszcze oddać się w więzy dla mnie nieznośne?

M Ś C I S Ł A W.

Pani!

H E L E N A.

Tak, Mścislawie, kochać cię nie mogę ani chcę. Prawa córka oyczyzny, kochać niepowinna iey nieprzyaciela. Z iakichże laurów uplotę wieniec dla ozdoby twych zbrodni po haniebnych zwycięztwach, które nad rodakami odniesiesz?

G L I N S K I.

Heleno! święte śluby dziś ieszcze połączyć was muszą. Krew własna będzie mi nieprzyacielem?

H E L E N A.

Oycze, powróć do cnoty, a córka twoia krwi swoiey żałować nie będzie, na obronę oycy, którego czczi i szanuje.

S C E N A IV.

C I Z I O F F I C E R O D S T R A Z Y.

O F F I C E R.

Panie! czekamy twego rozkazu, między ieińcami których twoie kaydany krępuią, powstało wielkie zamieszanie, skłaniaią się do buntu. Młodego rycerza, który dzisieyszey nocy poymanym został wykrzykuią wodzem, chcą stargać więzy i połączyć się z broniącymi wałów miasta otaczających.

G L I N S K I.

Mścislawie, idź uśmierzyć ich buntownicze zamachy, niechay winnieysi natychmiast śmiercią



ulegną. Młodego rycerza każ nayıpierwéy rostrze-
lać, a powody rokoszu uprzątńlone zostaną.

H E L E N A.

Oycze! co czynisz? Jakiż okropny zapęd po-
budza cię do spełnienia naystrasznieyszego postę-
pku. Chcesz karać tych nieszczęśliwych, za iakiż
występek, że bronili tej ziemi, mieysca urodzenia
swoiego, którą ty oycze naiechałeś. Ulituy się
nad sobą, nad córką twoią, czyż zapamiętałość,
do takiego iuż posunięta stopnia, że bezbronne
nawet nieuydą zemsty twoiey?

G L I N S K I.

Zbroyni, czy nie, zawsze są nieprzyaciółmi
moiemi, nic ich ratować nie potrafi, oni zginąć
muszą.

H E L E N A.

Tak więc okrutny oycze, nic cię poruszyć
nie zdoła, dobrze, uderz więc nayıpierwéy w to
serce, niechay nie widzę hańby, która cały ród
Glińskich splamiła.

G L I N S K I.

Heleno! każę ich uwolnić, ieżeli twą rękę
bez oporu oddasz Mścislawowi; ieżeli się wzbra-
niać będziesz, zginąć muszą.

H E L E N A.

Cóż mam czynić? O nieba! w iak okropnym
położeniu znajduię się teraz, zostać Zawiszy nie-
wierną, bydz żoną zdraycy, lub patrzeć na śmierć
rodaków, oto są dwa przeciwne tory, któremi po-
stępować mam, — któryż obiorę?

G L I N S K I.

Dosyc namysłu, wyday wyrok, albo natychmiast.

H E L E N A.

Wstrzymaj się okrutny oycze! moment ieden niech się nacieszę wolnością, której iuż niedługo kosztować będę; a ty Mścisławie, nierozumiey abyś mógł kiedy serce moje posiadać, kto zdradził kray, naród i oyczyznę, ten do żadnego z szlache-tnych uczuć zdolnym byź niemoże.

G L I N S K I.

Mścisławie niechay na tych....

H E L E N A.

Oycze! oto iest ręka, serca dać ci nie mogę i niechęć, inny go iuż posiada, wierną miłość dla niego, gorejącą w tych piersiach, śmierć tylko przy-gasić zdoła.

G L I N S K I.

Uwolnić więźniów.

H E L E N A.

Oycze, dozwoł mi użyć najsłodszej rokoszy, niech sama stanę się Aniołem, ogłaszającym wy-rok ich życia.

G L I N S K I.

Stanie się zadosyc woli twoiey, przyprowadź ieńców.

H E L E N A.

O nieba! iakieś okropne przeczucia, truią przykrą goryczą, słodycz nayprzyjemniejszey ros-koszy, iakiey doświadczać miałam; drzę cała, prze-czuwam że losy zawisne, nowe dla mnie gotu-ią nieszczęścia. Jeszcze nieprzychodzą, może ra-dłość z oglądania ich szczęśliwymi, uspokoi troski moje, cicho, nadchodzą — o szczęśliwa nader chwilo!

S C E N A V.

CIZ, ZAWISZA I KILKU JENCOW.

H E L E N A.

Zawisza! (*pada na krzesło*).

Z A W I S Z A.

Heleno! (*rzuca się ię do nóg*).

G L I N S K I.

Ha Zawisza! któryż duch piekielny, przywrócił cię do życia? wszyscyż nieprzyjaciele moi, podobnie iadowitym gadom, z cieniów śmierci do-
bywać się, i ostrém żądłem grozić mi będą?

Z A W I S Z A.

Heleno! naydroższa Heleno, dzięki przedwiecznym wyrokom, które mnie zachowały przy życiu, że oglądam ieszcze tę, bez której życie było dla mnie ciężarem.

H E L E N A. (*podnosi się zwolna*).

Ah! nie, to był tylko sen, (*postrzega*) nie! to on, Zawisza! o iak straszliwa chwila łączy czułe serca na nowo. Żyć! o nieszczęśliwa Heleno!

Z A W I S Z A.

Byłem już nad przepaścią śmierci, prędką pomoc po oddaleniu się waszern, blady płomień gasnącący już pochodni życia moiego odżywiła, abym się mścił krwi moich rodaków.

G L I N S K I.

Nędzny w więzach grozić mi odważasz się.

Z A W I S Z A.

Twoim niewolnikiem iestem, lecz więzy które mnie krępują, stają się dla mnie roskoszą, dzwigam je dla dobra oyczyzny, ale ty tyranie, hań-

bo krwi wielkiego narodu, okrutny współbraci morderco, niewolniku zbrodni, która cię do siebie przykuła, możeszże twój los porównać z moim. Patrz w więzach niewolnik, spokojny iestem, czarnych zgryzot, brzemie niemarszczy czoła meiego, kiedy ty drżysz, lękasz się następney chwili, mającey przynieść z sobą karę niecných postępów twoich.

G L I N S K I.

Taż więc ma byđ nagroda dobrodzieystw którym cię obdarzył. Zjadliwy płodzie niewdzięczności, tyż będziesz walczył ze swoim dobroczyńcą?

Z A W I S Z A.

Odbierz dobrodzieystwa, zepchnij mnie w przepaść nędzy, z któreys mnie wydzwignął, wyrzuty twoie czynią ie dla mnie nieznośnemi. Czegoż żądasz odemnie? mamże przez wdzięczność stać się mordercą i naiezdnikiem? Chceszże abym tę ziemię na któreys się urodziłem, która mnie plonem swoim karmiła, oblał krwią moich rodaków? Zawdzięczając, zhańbiłbym dobroczyńcę meiego; wspaniałą czulego serca twoiego litość, uważałby świat za dary które mis do zbrodni mnie zakupił. Jakiż dasz pozór zemście, którey chcesz poświęcić naywiększe dobro, którego niebo łaskawie nam udziela?

G L I N S K I.

Nie byłem z wzgardą odrzucony, nieprzwiaciele moi uprzedzili mnie, wydarli plon moich starań — a ia.

Z A W I S Z A.

Czuję tę niesprawiedliwość, ale tak wielki mąż bohater, Gliński! powinien był okazać się wyz-

szym, nad te blahe umysły, które się blaskiem fałszywey uwodzą wielkości, niemiałżeś dosyć, będąc wybawcą oyczyzny?

G L I N S K I.

Jakaż była dla mnie nagroda?

Z A W I S Z A.

Oyczyzna dosyć nagradza, dozwalając prawym synom, walczyć za całość swoją.

G L I N S K I.

Wyrzuciła mnie z swego łona.

Z A W I S Z A.

Kiedyś spokojność powszechną zamięszał, kiedyś z bohatera i obrońcy, stał się iej tyranem.

G L I N S K I.

Nie będzie Gliński zebrał przebaczenia, ieszcze czuję dosyć siły na pomszczenie się hańby, i chociażbym ieden tylko pozostał, dosyć mi będzie na ukaranie nieprzyjaciół, którzy mi spokojność i szczęście wydarli. Zawiszo! zyskasz wolność, ieżeli nieodmówisz żądania moiego.

Z A W I S Z A.

Mów, ieżeli się ono zgadza z obowiązkami które cnota nakazuje, dobrze, wdzięczny Zawisza umrze za swego dobroczyńcę, ale zdraycą nigdy nie będzie.

H E L E N A

O ty bohaterze którego kochałam, sam tylko mogłeś mnie uszczęśliwić; niestety! wszystkie moje nadzieie zniknęły, Helena nigdy z tobą nie będzie szczęśliwą.

Z A W I S Z A.

Szczęście nasze nie stanowi narodu szczęśliwości, o niego się więcęć troszczyć powinniśmy. Wszystko się zmienić może, losem człowieka kieruje niewidoma wszechmocnego ręka, Heleno, będziemy ieszcze szczęśliwi.

H E L E N A.

'Tam, bo tu iuż nie ma nadziei.

G L I N S K I.

Zawiszo, iesteś wolnym.

(*Zawisza stoi zdziwiony*).

H E L E N A.

Dobry oycze!

G L I N S K I.

Żądam tylko abyś uwolniony z więzów, udał się do miasta, i przez namowy doprowadził xięcia Ożyreckiego do poddania onego. Tam ukarawszy nieprzyaciół moich, odstąpię z granic państwa, za które walczyłbym chętnie, ale wrócić naiego łono nie mogę. Jestem wyrzutkiem społeczeństwa, zhańbionym, ocenionym, zemszczony muszę unikać nieprzyaciół moich.

Z A W I S Z A.

Jestem twoim niewolnikiem, nigdy ieszcze polak dla osobistego dobra, oyczyzny nie zdradził. Przyidą może kiedyś te smutne wieki, kiedy odrodne syny idąc torem przez ciebie wskazanym, w śmiertelny letarg nieszczęśliwą oyczyznę wtrąca, ale Bóg opiekuiący się szlachetnym narodem, zesle nam pomoc i wyrwie z przepaści w którey pogrążeni będziemy.

G L I N S K I .

Uważ dobrze Zawiszo iaka sława spadnie na ciebie, wrócisz pokóy narodowi, świetny blask otaczać będzie dawcę jego. Zawiszo! albo wstrzymasz potok krwi twoich współbraci, na czém zbyt wiele zyskasz, albo oporem tysiącdm grób otworzysz, który ich wraz z tobą w wieczney zagrzebie ciemności. Wybieray, więzy lub wolność.

Z A W I S Z A .

Nie bogactwa, nie próżna sława, całość tey ziemi iedynie mnie zajmuie; niemniemay byś mnie darowaniem wolności, do tak czarnego zobowiązał postępku. Mamże dla osobistego szczęścia, poświęcać tyle tysięcy rodaków, poświęcać los kraiu moiego? Zwodniczy blask złota, potrafiż zaćmić sromotną hańbę która mnie okryie. Włóż na te ręce kaydany, gotów iestem na przyięcie ich. Nieba przez różne nieszczęścia probują cnoty śmiertelnych, długo będziesz może gnębił niewinnych, ale kara twoich występków, kiedyżkolwiek nastąpić musi.

G L I N S K I .

Chcę doświadczyć co łagodność uczynić zdoła, daię ci chwilę czasu do namyslenia, po ięy upłynieniu, albo Minsk moim będzie, albo śmierć nayokropniejsza cię niemnie, wybieray!

Z A W I S Z A .

Próżne groźby, żyłem wierny kraiowi moiemu, takim i umrzeć dla niego pragnę. Zegnam cię pani! ah może to raz ostatni widziemy się iuż z sobą.

H E L E N A .

Niestety! <http://rcin.org.pl>

Z A W I S Z A.

O iak iest słodko cierpieć dla oyczyzny! (odchodzi).

G L I N S K I.

Ha! nieudało się, ale przyiazne losy nie na-próżno oddały mi go w ręce, przeczucie jakoweś wróży mi, że Minsk nim słońce ku schyłkowi się zbliży, w mocy iuż mojej będzie.

H E L E N A.

Oycze, czyż litość nie ma do twego serca przystępu, chceszże karać bohatera, który służy wiernie kraiewi, chceszże go za to karać, że nie chce być zbrodniarzem?

G L I N S K I.

Precz mi z oczu wyrodna córko! ty się łączysz z nieprzyjaciółmi moimi, lękay się gniewu mego.

H E L E N A.

Niestety! utraciłam wszystko na ziemi, sławę, szczęście, kochanka, ieden mi tylko pozostał oyciec, i tego iuż utracam, dokądże się mam teraz udadź, któż mnie przyciśnie do swego łona? o nieszczęśliwa Heleno!

G L I N S K I.

Heleno, co mówisz, nie, ty iesteś córką moją, ale oszczędzasz nieprzyjaciół, którzy na sławę i życie moje nastaią.

H E L E N A.

O iak przeciwnie wyobrażasz Zawiszę, gdyby wszyscy nieprzyjaciele twoi, byli podobni temu bohaterowi.

G L I N S K I

Heleno! przestań do gniewu mnie pobudzać,
niechcę nic o nim słyszeć więcéy.

M Ś C I S Ł A W.

Xiąże, chciałbym przez chwilę z tobą na oso-
bności pomówić.

G L I N S K I.

Heleno odeydź.

H E L E N A.

Oycze, niechay cię zemsta do żadney nie po-
budza gwałtowności, pomniy że życie Heleny z ży-
ciem Zawiszy iest złączone, śmierć ięgo będzie ró-
wnież i moią, (*odchodzi*).

S C E N A VI.

GLINSKI, MSCISŁAW.

M Ś C I S Ł A W.

Xiąże, czuię mocno i znam wartość daru któ-
ry mi ofiarujesz, lecz nie byłem uwiadomionym,
że córka twoja ma ulubiony przedmiot, któremu cał-
kiem oddana; niespodziewam się z nią bydź szczę-
śliwym, potrzebuję małżonki, na której tonie po-
trudach życia mógłbym odpocząć, któraby zgry-
zoty moje koić umiała: śmiem ia podać inną ra-
dę, a ta iest, byś korzystał z zdarzenia, które ci
Minsk nayprędzcy w ręce wydać może.

G L I N S K I.

Przez iakiż sposób?

M Ś C I S Ł A W.

Czego męczarnie, i śmierć nad tym rycerzem
nie wymogą, tego łatwo miłość dokazać może.

Odday mu w nagrodę rękę twej córki, a ureczam że wszystkie twoje wypełni żądania; ustępuję chętnie Heleny dla dobra twoiego.

G L I N S K I.

Dobrze, niech i tak będzie. Lecz jeżeli ręka córki Glińskiego odrzuconą zostanie, niechay zadrzy Zawisza, niech zadrzy Minsk; szturm ostatni który przygotować kazałem uczyni mię panem onego: ha, wtenczas wszystko w pień wyciąć roskażę. Starcy i niemowlęta nie będą wolne od rzezi, która dopiero pożar straszliwej zemsty w mych piersiach, krwią ich zagasić potrafi.

A K T III.

S C E N A I.

GLINSKI (*sam*).

Czuję w sobie nadzwyczajne pomieszanie, chciałbym ukarać nieprzyjaciela, którego mam w mojej mocy, lecz litość walczy znowu z moją zemstą. I ile go nienawidzę, tyle dziwić się muszę jego stałości. Lecz on stawia tamy mojej zemście, on przeszkadza wzrostowi mojej potęgi: (*myśli*) tak, Zawisza zginie, albo Minsk uyrzy mnie panem w swych murach; może też łagodność, uczyni go powolniejszym, kocha Helenę, ięcy ręka, ale jeżeli próżno uniżać się będę, jeżeli ją odrzuci, ha, wtenczas uderzę całą siłą na to uporne miasto, albo go zdobędę albo polegnę pod jego wałami. He straż, przyprowadzić tu ięca. Jeżeli mnie nadzieia nie zwodzi, mniemam, że tu nie będzie grób moiej potęgi (*przechadza się*). Jeden niewolnik, którego wiążą moje kaydany, opierać się będzie wielkim zamiarom; a, otoż nadchodzi uspokoić się trzeba, niechay niewidzi moiego pomieszania.

S' C E N A II.

GLINSKI, ZAWISZA, STRAZ.

GLINSKI.

Zawiszo, rozkazałem cię przywołać, czuję nie-

sprawiedliwość moiego postępku. . Uważ, Gliński ów dumny Gliński żąda przebaczenia twoiego.

Z A W I S Z A.

Panie, nie znam osobistej urazy, któraby mnie przeciw tobie uzbroić zdolną była. Moim dobroczyńcą iesteś. Wspomnienie twych łask w szczęśliwszych czasach nie dozwala mi pamiętać na zło, któreś mi pozuiey wyrządził.

G L I N S K I.

Oddaie ci rękę córki moiej, wiem ile ją kochasz. Szlachetny rycerz, iakim ty iesteś Zawiszo, może ją uszczęśliwić.

Z A W I S Z A.

Senże to czy na iawie? Gliński, mój dobroczyńco panie iakaż wdzięczność.

G L I N S K I.

Spokojność moja, zależy od uszczęśliwienia córki. Żądam tylko małej i nic nieznaczącéy od ciebie przysługi, wyday mi nieprzyjaciół.

Z A W I S Z A.

Panie! czuię wartość tego co mi oddaiesz, dla niey wystawiłbym siebie na śmierć niechybną, ale zostać zbrodniarzem dla iey osiągnięcia, ani chcę ani mogę.

G L I N S K I.

Uważ Zawiszo, Minsk moim bydź musi, a jeżeli go zdobęde, natenczas postąpię podług praw woyny.

Z A W I S Z A.

Jako? mógłżebyś się na to odważyć, tak daleko cię duma zaślepiła, że dla niey nasycenia,

chcesz wyciąć tysiące rodaków, ażebyś na ich stosach założył węgielny kamień twoiéy potęgi; Gliński, Gliński upamiętaj się. O nieszczęsna dumo, którą piekło z ciemnych wyrzUCA wnętrzości na ukaranie narodów, ty obsiadasz najczęściej serca bohaterów, którzy na złe używając darów przyrodzenia, stają się tyranami tej ziemi której bronili.

G L I N S K I.

Ha lecz wstrzymam się. Zawiszo! mógłbym cię słusznie w tej chwili ukarać, lecz poznaj co czynię dla ciebie, namyśl się dobrze, daję ci krótki czas do namysłu, potem albo ręka méy córki, albo śmierć (*wychodzi*).

S C E N A III.

Z A W I S Z A (*sam*).

Ha tyranie okrutny, zadałeś mi już ostani cios. Nieba! możecież spokojnie patrzeć, ażeby cnota na tak okrutne prośby wystawioną była. Wyrzec się dobrowolnie nayulubieńszego przedmiotu, lub zostać zdraycą. Tak stało się, śmierć, śmierć przetnie pasmo obmierzłego mi życia, lecz ktoż nadchodzi Helena, o Boże przychodzi pomnożyć srogie serca męczarnie.

S C E N A IV.

Z A W I S Z A, H E L E N A

H E L E N A.

Zawiszo! przychodzę z rozkazu oycy, żąda on od ciebie wydania Zabrzezińskich, ręka moja jest nagrodą przysługi, którą jego zemście uczynisz. Zawiszo odrzuciszże rękę moją, zechceszże twoją Helenę uczynić nieszczęśliwą na zawsze.

Z A W I S Z A.

Heleno! czyż serce twoje, przy okrutnym twym oycu, do tego stopnia z szlachetnych uczuć wyzutem zostało, że ośmielasz się żądać méy hańby dla pozyskania twej ręki, mam zostać zdraycą. Mogłażbyś rękę twoją oddać temu, który ufność króla i narodu haniebnie zdradził. Heleno, nie śmiem wierzyć aby to istotną prawdą bydz mogło co słyshę od ciebie, chcesz moią stałość tylko probować.

H E L E N A.

Więc opuszczasz mnie okrutny, odrzucasz rękę moią dla sławy, która zbyt kótoko trwać będzie, mozeszże to uczynić? Sądziłam, że Zawisza mnie kocha, niestety, widzę że się mocno myliłam. On przekłada sławę uroioną nad Helenę, która go zawsze kochała.

Z A W I S Z A.

Ah, to iuż przechodzi wszelkie rodzaje męczarni, które tylko kiedy śmiertelnych dręczyły. Lecz co mówię, Helena może mnie nakłaniać do zbrodni, dobrze ją rozumiem, tak, spada zasłona z mych oczu, ty mnie nigdy niekochałaś, mogłażbyś żądać zhańbienia moiego? Opuść mnie, opuść nieszczęśliwego który dotąd mniemał, że iedno serce przecież lituie się nad moim nieszczęściem.

H E L E N A.

Dopełniłam iako córka Glińskiego moiey powinności, którą posłuszeństwo mi nakazywało. Teraz mówi do ciebie twoia Helena, nayszlachetniejszy z kochanków, przyim czułe łzy wdzięczności które gorliwa polka o dobro oyczyzny, i szlachetna kochanka nad twoim wylewa losem. Sądzi-

łam cię byźdź zawsze szlachetnym, lecz tak wielkiej stałości duszy nie byłam pewną, i drzałem na każde twoje słowo, któreby mnie pozbawiło najsłodszego życzenia przedmiotu. Gdybyś dla pozyskania méy ręki, splamił twoje imię haniebnym nazwiskiem zdrajcy, ta ręka byłaby może twoją, lecz serce byłbyś na wieki utracił, Helena zdrajcy kochać nie jest zdolną.

Z A W I S Z A.

O cnoto! iaka jest dzielność twoja, ty sama tylko serce słabe w bohatyrskie zamieniać możesz. Heleno Aniole! jesteś zstępniącym na tę krwią zianą ziemię, dla przytłumienia nieszczęść, które śmiertelnych obarczają. Przebaczone uniesieniu, odważyłem się posądzić cię, cnotę samą zbrodni mogłem przypisać.

H E L E N A.

Zawiszo, raczy ty przebaczyć mi powinności, próbę którą powinność na mnie włożyła, przebaczone mi, żem siebie wraz z oyczyzną na iedney wazyła szali.

Z A W I S Z A.

Heleno naydroższym w świecie skarbem jesteś, którego posiadać pragnę, dla osiągnięcia ciębie, nie masz niebezpieczeństwa, któreby mnie ustraszyć mogło. Ciebie przekładam nad wszystko, ale oyczyznę ieszcze nad ciębie.

H E L E N A

Zawiszo, nową ranę zadałeś sercu moiemu, muszę cię utracić, muszę się rostać z nayszlachetniejszym mężem, któryby dni moje uszczęśliwił.

Z A W I S Z A.

Ciebie utracić, z tobą się rościć, ah smutna ta myśl pomnaża męczarnie i uciska duszę moją. Upadam pod ciężarem nieszczęścia moiego. O nieba nie masz więc dla nas żadnego środka do uniknięcia zawziętych przeciw nam losów. Heleno! kochasz mnie, rzuć się w moje objęcie, uchodźmy stąd, porzućmy okrutnego oycę, który naszego nieszczęścia jest sprawcą, w ukrytym jakim zakątku, będziemy szczęśliwi, mała chatka, praca rąk moich, wyżywić nas będzie zdolną, nie rozłączy nas tam oyciec, rozdzielający dwa najszybsze miłością zaięte serca. — Nie, on nie jest godnym świętego nazwiska tego. On jest, twoim tyranem.

H E L E N A.

Ale zawsze oycem. Natura nadała mu to święte imię, i nie jest w stanie, odbrać mu go. Zawiszo bądź stałym, czyliż twoja odwaga, do tyła jest zachwiana, że słabą z siebie kobietę, odwoźdź będziesz od powinności, którą winna jest oycu i sławie swojej. Żądaś bym uchodziła z tobą, mam opuścić oycę, dosyć już zgryzotą udręczonego, któż go pocieszać będzie? na czymże łonie złoży wiekiem pochyloną głowę, którą zgryzota i trudy coraz więcej nachylaia? ma używać do świętej posługi tej obcej pomocy, a za każdą razą kiedy udręczenie; boleść skłoni wiekiem ubieloną głowę ma przeklinać córkę, która go tej iedynie pozbawiła pociechy. I ty Zawiszo, możeż tego żądać odemnie.

Z A W I S Z A.

Ah! przebac, przebac gwałtownemu uniesieniu miłości. Sam niewiem co mówię, nie jestem teraz panem siebie, miłość, oyczyzna, wdzię-

czność walczą w mém sercu na przemiany. Cóż mam czynić, wyrzec się naywiększey w świecie roskoszy.

H E L E N A.

I nie zapominać obowiązku, który dobro narodu na ciebie wkłada. Pomniy że los tego miasta, los całej polski może w twym ręku iest złożony, lecz pomniy znowu, ieśliby nieba zerwały twoie kaydany, że ten z którym walczyć będziesz, iest oycem moim! Winnym iest wprawdzie, lecz miłość dziecinna nie dozwała mi bydź sędzią iego postępków. Zhańbiony, bez sławy, obciążony zbrodniami, zakuty w ciężkie łańcuhy, w pośród strasznych lochów więzienia nieprzestanie bydź oycem moim.

Z A W I S Z A.

Zycie Glińskiego, iest dla mnie świętém, miłość i wdzięczność nakazują mi szanować go.

S C E N A V.

HELENA, GLINSKI, ZAWISZA.

G L I N S K I.

Czekam odpowiedzi, mów, co obierasz.

Z A W I S Z A.

Smięć, śmierć ostatnią nadzieją nieszczęśliwego długą podróżą zmordowanego pielgrzyma. Ona wskaże mi odpoczynek po ciężkich trudach życia moiego. O nią cię proszę, żebrzę iak odar naywiskszy, klękam u nóg twoich, kaź mnie zamordować, śmierć przetnie długie pasmo nieszczęść, które mnie obarczają od pierwszey wiosny życia moiego.

G L I N S K I.

Ha, zuchwały, także szydzisz z moiej dobroci, uniżyłem się aż do oddania ci ręki córki moiej, a ty nędzny. Zginiesz! he straży oknycie go w kaydany, czego dobrocią wymodz nie mogę, tego męczarnie dokażą (*straż przychodzi i kuie go w kaydany*).

Z A W I S Z A.

Każ mnie prowadzić na męki, póydz i przypatrz się iak trzeba znosić ból, i chociaż nayo-kropnieysze męczarnie, kiedy tego całość oyczyzny i dobro narodu wymaga.

G L I N S K I.

Dobrze! ty kruąbrny bohaterze, chcę widzieć iak przyimiesz ostatni cios, który ci zadam. Nim umrzesz musisz piérwéy patrzeć na związek, który Helenę z Mścislawem połączy, a potem...

H E L E N A.

Oycze! mógłżebyś bydź tak okrutnym.

Z A W I S Z A.

Tyranie! znalazłeś nakoniec truciznę, która wszystkie członki moie śmiértelnym napełniła iadem. Cóż znaczą te wszystkie katusze, w porównaniu téy, którą mi teraz zadałeś. Boże! nie spuściszże piorónu na wygubienie potwór, które tę świętą zapleniły ziemię, nie mam żelaza nie mam broni, ale te ręce dosyć są silne na ukaranie. Lecz wstrzymaj się Zawiszko. On był twoim dobroczyńcą. Gliński, przebaczam ci. Wierny kraiowi nie zdradzę go. Zrzekam się tego dobrodzieystwa

S C E N A VI.

CIZ I OFFICER OD STRAZY.

O F F I C E R.

Xiąże, rządca miasta żąda z tobą mówić.

G L I N S K I.

Niech wniydzie.

(*Officer otwiera drzwi i wchodzi*).

S C E N A VII.

CIZ I XIAŻE OZYRECKI.

O Ź Y R E C K I.

Xiąże, w imieniu króla stawam przed tobą; nayłaskawszy Monarcha żąda od ciebie wydania młodego rycerza, który dzisiejszey nocy w twoją się dostał niewolę. Żąday ile chcesz z twoich, chętnie ci wydam za niego.

Z A W I S Z A.

Zaledwo wierzyć mogę.

O Ź Y R E C K I.

Taki iest wyraźny rozkaz Zygmunta, który przed chwilą odebrałem. Spodziewam się, że dopełnisz woli króla.

G L I N S K I.

Za iego osobę żądam bardzo wiele, Mińsk cały ledwoby był w stanie opłacić iednego.

Z A W I S Z A.

Panie! szczęśliwym nader szczęśliwym, ieżeli względy dobrego króla, pozyskać mogłem.

H E L E N A

Łaskawe nieba, skłońcie serce oyca moiego do litości.

Z A W I S Z A.

Nie żądam życia, iestem nieszczęśliwy z najszczęśliwszych, od pierwszého życia moiego wiosny losy mnie prześladują. Straciłem w niemowlęstwie dawców życia móiego, a z nimi wszystko, iedno mi tylko serce sprzyiało, niestety, i z tém na wieki rozdzielać się muszę, na cóż tak nędzne życie przydać się komu może.

O Ż Y R E C K I.

Oyczyźnie! dla iey obrony. Któż tobie dał prawo młodzieńcze, żądać śmierci, albo ją sobie przyśpieszać. Nie masz go dla siebie, nasze życie iest iey własnością, my iesteśmy iey dziećmi, ona tylko sama może rozrządzać losem nas wszystkich.

Z A W I S Z A.

Ah! szanowna iego postać, wzbudza iakieś nieznane czucie w sercu moiém, którego odgadnąć nie mogę.

O Ż Y R E C K I.

Młodzieńcze, niemasz rodziców, ia nie mam syna, losy okrutne wyrwały mi go ieszcze w niemowlęcym wieku. Okrutni tatarzy napadli na nasze spokojne siedliska, wydarli mi nayukochańszą małżonkę, i iedyne dziecię, które po niey nawięcey kochałem. Zastąp więc tę drogą stratę. Bądź synem moim, uważaj we mnie oyca.

Z A W I S Z A.

Nie byłem tak szczęśliwy wdzięczność moją dawcom życia wynurzyć, zawzięte losy nie dały mi ich poznać, znaleziony przez iednego starca, przyięty byłem od niego za syna. Umiéraiąc odkrył mi tajemnicę, oddając wyobrażenie kobiety,

które znalaziono na piersiach moich; prosta jego
oprawa nieściągnęła łakomstwa barbarzyńców do
wydarcia mi tej pamiątki.

O Ż Y R E C K I.

Boże! ten portret.

Z A W I S Z A.

Codziennie skrapiam go łzami, mniemam że
on bydz musi matki moiej — oto iest.

O Ż Y R E C K I.

Wielki Boże! wyobrazenie małżonki moiej,
senże to czy na iawie, też same rysy. Nie, to iest
mój syn.

Z A W I S Z A.

Tak, serce mnie niemyli; tak, to mój oyciec.

(rzuca się w objęcie).

H E L E N A.

O radości! o szczęście.

G L I N S K I.

Ha! przyiazne losy nieopuszczacie mnie ie-
szcze, tém pewniejszy iestem zwycięztwa. Xiążę,
cieszę się z waszego szczęścia, i chętnie się przy-
łączę do spełnienia onego, uwolnię syna, ieżeli wa-
runków moich dopełnisz.

Z A W I S Z A.

O nieba, w iak straszliwey chwili, dałyście
mi poznać tego, któremu życie winien iestem.

O Ż Y R E C K I.

Czyliż się niewzruszy twoie serce, tym czu-
łym widokiem. Uwolnij go a wszystkich ryce-
rzy twoich odeszłe do obozu twbiego.

G L I N S K I.

Nie żądam ich, mam dosyć żołnierzy. Miasto będzie moim, albo syn twój zginie.

O Ż Y R E C K I.

Okrutny tyranie, zmierzym siły nasze, poznasz, jak oyciec walczy, kiedy widzi dzieci swoje zagrożone; rozpacz doda siły tój słabey ręce uwolnić syna, albo polegnę na jego grobie.

Z A W I S Z A.

Oycze! niewystawiaj drogiego życia na niebezpieczeństwo.

O Ż Y R E C K I.

Gdzie idzie o życie syna, tam oyciec nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Zegnam cię mój synu.

Z A W I S Z A.

Ledwo mi powrócony, znowu wydzierają cię odemnie.

O Ż Y R E C K I.

Rospacz, zemsta, miłość oycowska zagrzewiają mnie do boiu, zginę albo uratuję syna (*wypada*).

G L I N S K I.

Straży, zaprowadzcie go do więzienia, a wy rycerze do boiu, do boiu!

A K T IV.

S C E N A I.

HELENA *sama, (słysząc zdala szcęk broni).*

Jeszcze walczą, nic niemoże wstrzymać ich zaiadłości. O nieszczęśliwa, oyciec twój morduje rodaków, iakaż hańba dla całego narodu. Imie Glińskiego z wzgardą powtarzane będzie, bo oyciec twój chciał uiarzmić oyczyznę.

S C E N A II.

HELENA, JADWIGA.

J A D W I G A.

Ah Pani! niewiem czy będę miała dosyć siły, odkryć to wszystko com widziała. Zaledwo Gliński uszykował wojsko swoje do boju, kiedy Ożyrecki iak wiatrem pędzony dostał się już do miasta, naczele swoich żołnierzy wypada z za wałów, i zaczyna srogą bitwę. Ziemia zarumieniła się, strumienie krwi przerzynały pole, które im służyło za miejsce potyczki. Niebo zasepiło się, okropna burza powstała, w teyże straszliwej chwili, czarne chmury okryły świetny lazur, zdawało się, że niebo niechce patrzeć na rzeź, którą bracia z swych braci czynią.

H E L E N A.

O nieba! <http://rcin.org.pl>

J A D W I G A.

Nie mogłam wytrzymać dłużej widoku tak okropnego, odeszłam od okna, kiedy kilku ranionych przynoszą do naszego pałacu, od nich dowiedziałam się, że oyciec twój pani zwyciężcą. Już wojsko Ożyreckiego ustępować zaczęło, kiedy on sam walcząc na czele swoich, przypada z wściekłością do oycy twoiego, wtenczas zaczęła się walka na nowo, rozpacz kierowała jego ręką, chciał mu wydrzeć życie dla uratowania syna.

H E L E N A.

Niestety!

J A D W I G A.

Ale twój oyciec silniejszy, wytrąca starcowi miecz z ręki, i rani nawet nieszczęśliwego, już nasi stronnicy mieli go prawie w swoim ręku, kiedy nagle pomiędzy ich szeregami dał się słyszeć głos, Ożyrecki w niebezpieczeństwie, rzucają się wszyscy, wydzierają wodza z rąk nieprzyjaciół i tłumem wracają do miasta.

H E L E N A.

Dosyć, kochana Jadwigo, wierna przyjaciółko, biegnij do więzienia, i przyprowadź do mnie Zawiszę, tu go oczekiwać będę.

J A D W I G A.

Ah pani! niebezpieczeństwo, gdyby xiążę nie nadszedł; a potem straż.

H E L E N A.

Waż ten pierścień, jest on kosztowny, na jeden moment niech mu tylko pozwoli.

J A D W I G A.

Któżby ci się mógł oprzeć (odchodzi).

S C E N A III.

HELENA (*sama*).

Zwyciężył, — Boże składam ci najczulsze dzięki, zwyciężył — życie, wdzięczna córka składa je przed tobą, ale cóż mam czynić teraz polka, której oyczyznę uiarzma. Współ-braci morduje. O nazbyt okropne skutki dumy, kiedyż przestaniecie nękać moją oyczyznę, kiedyż bracia iedneyże matki, czuć będą ku sobie tę miłość, która tylko sama narody uszczęśliwia. Cóż mam począć, mam żyć zhańbiona, patrzeć na oycę okrytego haniebnym piętnem zdraycy, mam zostać niewierną Zawiszy, który sam tylko panuje nad tém sercem; nie, raczey śmierć.

S C E N A IV.

HELENA, ZAWISZA.

Z A W I S Z A.

Heleno!

H E L E N A.

Ciebie to oglądam, ty żyjesz?

Z A W I S Z A.

Abym widział cię na łonie innego, abym patrzył na radość obmierzłego rywala, który cię posiadać będzie. Niestety nie mogłem bydz z tobą szczęśliwym, zawisne losy wszędzie nam stawiły zawady do szczęścia, ale nie, nie ulegnę pod ich ciosami, nie będę się uskarżał na nie, z mężném sercem i stałością duszy, zniosę ich wszelkie przykrości.

H E L E N A.

Będieszże spokojnie mógł patrzeć na Helenę innemu składającą przysięgi, których tobie

iednemu dotrzymać powinnam. Będieszże zimną krwią mógł patrzeć, iak mnie do ołtarza zawłoką, dla wykonania przysięgi bydź wiecznie nieszczęśliwą. Nie żądam hańby twoiey, nie rozumiey ażebym odwagę twoią osłabiać miała; bynajmniey, owszem stawmy się mężnie losowi, umrzyymy razem, oto iest trucizna, przymiymy ją, a wieczna szczęśliwość udziałem naszym będzie.

Z A W I S Z A.

Heleno! co czynić zamysłasz?

H E L E N A.

Niemasz iuż dla nas żadney nadziei, ciebie czeka śmierć okrutna, mnie wieczna niewola; umrzyymy, tam znowu się połączymy, na łonie Stwórcy wielki szczęśliwe przetrwamy (*chce pić truciznę*).

Z A W I S Z A (*wydziera ię*).

Heleno! co chcesz czynić wstrzymay się, dokąd cię zapęd unosi? Życie twoie potrzebnym iest ieszcze dla dobra ludzkości, któż będzie wstrzymywał straszne zapędy oycy twoiego, kto będzie ocierał łzy nieszczęśliwych. Heleno żyymy, gdy iuż wszelka nadzieia odietą nam zostanie, wtenczas spełniemy twoie śmiałe przedsięwzięcia.

H E L E N A.

Dobrze, niech i tak będzie. O nieba oyciec mój nađchodzi, zostawiam cię samego, Bóg opiekować się będzie cnotliwym (*odchodzi*).

S C E N A V.

GLINSKI, ZAWISZA, STRAZ.

G L I N S K I.

Zawiszko, raz ieszcze pytam się ciebie, czy u-

skutecznicz żądania moje. Śmierć dla ciebie już przygotowana.

Z A W I S Z A.

A ia na przyjęcie iéy.

G L I N S K I.

Szydzisz z zemsty moiéy.

Z A W I S Z A.

Bo iey się bynajmniey nie lękam, śmierć nie jest dla mnie straszną, umieram bo niechęć bydz podobnym tobie zdraycą.

G L I N S K I

Zuchwalcze! niewiem, co wstrzymuie zemstę moią od ukarania cię w tym momencie.

Z A W I S Z A.

Okrutniku! naiechałeś własną oycyznę, gnębisz ją i uciskasz, ale drzyy, ręka Boga sprawiedliwego, uderzy cię nie zadługo, niesądź abyś mógł uniknąć iey piorunów, Bóg wyrzuci ie z gurnego przybytku na ciebie, będziesz może żałował twej zbrodni, ale chwila przebłagania już upłynie.

G L I N S K I.

Gliński niczego ieszcze nie żałował, za nadto dumném jest serce twoie, ażeby się miało unizyc do żalu nad tém coraz postanowiło? Wybieray, wolność lub śmierć.

Z A W I S Z A.

Gliński, także mało poznałeś serce moje, że mi to ieszcze oświadczasz; wyrzekłem się dobrowolnie największego dobra, wyrzekłem się Heleny dla sławy, a ty śmiercią chcesz mnie ustraszyc. Prawy syn oycyzny; iey dobro nad swo-

ie przekładać powinien; każ mnie prowadzić na śmierć, jestem przygotowany, myśl że ią zostawię wolną doda mi mężstwa, nie smrózouem okiem, patrzeć będę na katów moich, a w ostatnim zgonie błogostawić cię będę, i błagać Boga, ażeby cię na drogę prawdziwey naprowadził cnoty.

G L I N S K I.

Uczynię zadosyć żądaniom twoim, umrzesz natychmiast.

Z A W I S Z A.

Polak dla dobra oyczyzny wszystko poświęca. Mnie nic nie pozostało iak życie, i to chętnie składam na iey oltarzu.

G L I N S K I.

Straż, weźcie tego więźnia, prowadźcie na pole śmierci (*straż wchodzi*).

Z A W I S Z A.

Ah! żegnam cię światło dzienne, iuż więcej nie zobaczę przyjemnego blasku twoiego. Żegnam cię luby kraiu, nie mogę ci dłużej bydz użytecznym, ta myśl tylko pociesza i osładza mi godzinę śmierci, że umieram dla ciebie. Oycze mój, nieszczęśliwy oycze. Syn twój tak długo opłakany, zaledwo powróconym został, znów ci wydartym będzie.

G L I N S K I.

Prowadźcie go.

Z A W I S Z A.

Ay Gliski tyranie, ale razem mój dobroczyńco, przyim ostatnie życzenie moje. Powróć do cnoty. Zawisza ci chętnie śmierć swoją przebaczy.—Prowadźcie mnie.

S C E N A VI.

CZI I OFFICER OD STRAZY, Z PAPIEREM.

O F F I C E R.

Xiąże! rządca miasta przysłała to pismo.

G L I N S K I.

Cóż on żądać może (*czyta*), ha nakoniec spełniły się życzenia moje. Mińsk moim będzie. Czułość oycowska, nie dozwalała mu patrzeć na śmierć syna, wraz tu pośpiesza. Zwyciężyłem! biegnę na jego spotkanie (*odchodzi*).

S C E N A VII.

Z A W I S Z A (*sam*).

Nieba! cóż ja słyszałem, ah ten ostatni cios przewyższa wszystkie katusze, któremi dręczony byłem. Oycze! co chcesz czynić, dla ocalenia mi życia chcesz zostać zdrajcą? Stać się równym zbrodniarzem temu buntownikowi, który zdradziecko tę ziemię naiechał. Czemuż dotąd ieszcze żyję? Ziemię, rozstąp się i pozrzyj mnie we wnętrznościach swoich, a ty niebo, błyskay, hucz, grzmiy, trzaskay, wyrzuc pioruny ogniste z twoiego łona, zamorduy, zniszcz mnie, niechay nie patrzę na zhańbienie moiego narodu i moję nikczemność. Cóż mam czynić? co począć? nagłe światło, otworzyło wzrok moiej duszy, tak, tak, teraz wiem co czynić. Boże! jeżeli nieszczęśliwego miasta, a może i całego kraiu inaczey ratować niemożna, niechay śmierć iednego, wyrwie ją z przepaści nad którą stoi (*kleka*).

S C E N A VI.

CIZ GLINSKI, OZYRECKI, HELENA.

O Ż Y R E C K I.

Synu! nieszczęśliwy!

Z A W I S Z A.

Oycze!

O Ż Y R E C K I.

O iak drogo masz być okupionym.

Z A W I S Z A.

Jestże to w istocie. Nie oycze, nie mogę wierzyć, byś dogadzając miłości rodzicielskiej, dogadzając sobie, mógł poświęcać dobro krajowe. Będieszże szczęśliwym kiedy naród będzie w uścisku? Spójrzyy oycze, widzisz zewsząd nieprzyiaciół czatujących na zgubę i zagładę wspaniałego narodu, czekają chwili, która im ułatwi sposobność dokonać nieludzkich zamiarów. Uważ oycze iaka hańba spadnie na cały ród nasz, jeżeli niepohamujesz gwałtowney namiętności, i niepoświęcisz syna dla ocalenia narodu.

O Ż Y R E C K I.

Synu! zaledwo mi powrócony mamże cię znowu utracić, o ileż łez wylanych nagroził mi sówicie twój powrót, cieszyłem się niestety dla tego tylko, ażeby z większym nierównie uczuciem boleści, znowu cię utracił. Gliński miej litość, zaklinam cię powróć mi syna, nie widzisz, że on chce umierać, nieporusza zakamieniałego serca szlachetność jego, że on dla dobra narodu z ochotą życie oddaie w ofierze.

Z A W I S Z A.

Przestań ubolewać najłepszy oycze! myśl żeś

mnie od pierwszey nie pozyskał straty. Okaż się stałym, chceszże hańbić te siwe włosy zdradziecstwem. Przywiedź sobie na pamięć, wystaw przed oczy całą wielkość występku, który wypełnić zadasz; dla uratowania syna, chcesz poświęcić twój naród, twoją oyczyznę, cóż ci nagrodi iey stratę, napróżno cię pocieszać będę, oddalisz mnie od twego łona. Przeklinać będziesz moment w którym mnie odzyskałeś, nazwiesz przyczyną i powodem haniebnego występku, że dla mnie poświęciłeś los twoiey oyczyzny, nie znaydziesz miejsca w którymbyś spokojnie mógł odetchnąć, straszliwe mary będą sunąć się nieustannie przed oczyma twoimi, będziesz widział, iak na wolne karki żelazne iaczno tłoczyć, rozrywać matki naszej łono, i krwawe razy iey dzieciom zadawać będą; uyrzysz iak strumienie krwi zleją tę ziemię, która wściekła bezbożnych nieprzyjaciół ręka z współbraci wytoczy, będziesz to widział, a robak sumnienia tocząc nieustannie twe serce, pomnoży twoie męczarnie. Słuchay oycze, gdybyś był tyle słabym, abyś dla uratowania mnie, poświęcił los miasta, śmierć moja, byłaby niechybną. Hańby téy przeżyłbym nie zdołał.

H E L E N A.

Ah oycze! tyle szlachetności zagrziebie iedna chwila w ponurey odchłani niezgłębioney wieczności.

Z A W I S Z A.

Uspokoycie się, dozwołcie mnie spokojnie oczekiwać śmierci.

O Ź Y R E C K I.

Synu! mogleż dozwołić, mająż oczy moje patrzeć na haniebną śmierć twoię?

Z A W I S Z A.

Nie oycze, śmierć ta będzie moim zaszczytém.

H E L E N A.

Ah Zawiszo! potrafięż znieść twoie oddalenie.

Z A W I S Z A.

Nie osłabiaycie męztwa moiego, dozwolcie mi spokojnie umierać. Wasze łzy i narzekania sprawiają drżenie w mych piersiach, stałość moia niszczeie. Życie otwiera dla mnie nowe roskosze. Oycze, okaż się bydź wyższym nad los, który cię uciska. Okaż się drugim Brutusem, zimnym i suchym okiem patrz na umierającego syna, pokaz przykład chlubny światu, że polak dla dobra narodu, wszystko poświęcić gotów.

O Ż Y R E C K I.

Dobrze mój synu! z trudnością wprowadzie ale idę za twemi radami.

G L I N S K I.

No, Ozyrecki wyday ostatni wykok, ta długa zwłoka obraża mnie.

O Ż Y R E C K I.

Zatrzymaj się chwilę. Wszystko z nim utracam, cóż mi zostanie na świecie?

Z A W I S Z A.

Kray szczęśliwy przez ciebie z haniebnego wyrwany iarżma.

O Ż Y R E C K I.

Na toż cię odzyskałem, aby cię z większą boleścią utracić?

Z A W I S Z A.

Mysł ta pocieszać cię będzie, że twoja oyczyzna szczęśliwa.

O Ż Y R E C K I.

O czemuż mi nieba powróciłyście syna, mamże dla ocalenia iego zostać zdraycą, lubgo na wieki utracić!

Z A W I S Z A.

Oycze, zachoway stałość: ta cechuie znamie wielkiego męża a tylokrotne boie, które odbyłeś ma splamnić haniebnie zdradziectwo. Nie, tego nieuczynisz oycze zapewne. Gliński, próżno żadasz z ust oycy, wyroku na śmierć syna. Natura, związek krwi, niedozwalaiają mu tego, oto ia sam skazuję się na śmierć, ieżeli ona ocalić to miasto potrafi, chętnie się iey poświęcam.

G L I N S K I.

Ha wściekłości, he straż, porwiycie tego zuchwalca, prowadźcie na plac śmierci.

O Ż Y R E C K I.

Wielki Boże, możeszże patrzeć' spokojnie na boleść którą oycowskie ponosi serce. Synu mój nie opuszczay mnie, patrz na tę szronem wieku ubieloną głowę, ulituy się nad starcem, któż mi zamknie powieki, daruy mi twoie życie, wszakże iuż dosyc poświęciłś oyczyznie.

Z A W I S Z A.

Oycze! kiedy ziemia pokryie martwe zwłoki moje, kiedy iuż władać sobą nie zdołam, duch mój z górnego przybytku, ieszcze sprzyiać iey będzie.

H E L E N A.

O nieba! rozłączyć się więc musimy, dusza

moja jest wprawdzie aż nazbyt stałą, ale serce waha się między obowiązkiem a stałą miłością.

Z A W I S Z A.

Oycze! Heleno! zegniam was, na lepszym świecie znowu się zobaczymy, nieżałujcie mnie wszak widzicie, że spokojnie zabieram się na łono wieczności, ukrycie łzy wasze, one mi przyczynią boleści, w tak strasliwym momencie. A ty tyranie, którego nieba na karę narodu zesłały, upamiętaj się, a kiedy żal ogarnie twą duszę, kiedy wspomnisz że ty byłeś moim mordercą, niechaj ta myśl osładza twoje zgryzoty. Zawisza cię przebaczył. Oycze! Heleno! zegnani! zegniam was na wieki (*odchodzi*).

S C E N A IX.

P O Z O S T A L I

H E L E N A.

O Boże! już go poprowadzili, cóż pocznę nieszczęśliwa, ah zmysły utracam, ha tyranie nie jesteś moim oycem, zrzekam się ciebie, tyle szlachetności poruszyć cię nie mogło, co mówię o nieba, dokąd mnie zapęd unosi, przebacz, przebacz, wszakże ty jesteś oycem moim.

O Ż Y R E C K I.

Gdzież jest mój syn, gdzie, nie masz go? dokąd go zawiodłeś tyranie, na śmierć, na śmierć o Boże! potrafięsz przeżyć tak wielką stratę, ulituj się nad nieszczęśliwym oycem, oto zebrzę u nóg twoich, powróć mi syna, ty się odwracasz, rozumiem, żądasz krwi, na uderz w tę piersi, roztrzaskaj tę siwą głowę, którą losy w tyłu ochraniały bojach, zamorduj mnie raczy, a uwolnij

syna moiego. I to nic, czegoż żądasz ode-
mnie, chceszże splamić sławę moją, chceszże bym
został zdraycą oyczyzny; lecz na cóż cię próżno
rażę dźwiękiem głosu moiego, wszak próżno że-
brzę litości u nieczułej skały, dobrze, zamor-
duy syna ale bądź tyle wspaniałym, zamorduy także i
oyca, i to napróżno, milczysz?

G L I N S K I.

Wszystko iuż może za późno. Syn twój iuż
dotąd zapewne nie żyje.

H E L E N A.

Nie żyje!

O Ź Y R E C K I.

Nie żyje. Wielki Boże! tobie polecam zem-
stę moją.

G L I N S K I (*przy oknie*).

Patrz! widzisz syna twoiego.

O Ź Y R E C K I.

Nieba! klęczy, miecz w górę wzniesiony,
wstrzymay się! dopełnam twoiego żądania.

G L I N S K I.

Wstrzymaycie się, odprowadzcie go do wię-
zienia.

O Ź Y R E C K I.

Przyniewoliłeś mnie, gwałtem pociągnąłeś do
zbrodni. Zhańbiłeś te siwe włosy. Ożyrecki zdray-
ca, o wyroki niebieskie! także przykrą starość
przeznaczyłyście dla mnie, czemuż w ostatney
utarczce, nie uderzyłeś mocniej, czemuż twoja
stał niedotknęła się głębiey serca moiego. Nie-
dożyłbym był hańby, która, mnie teraz spotyka
(*tu słyhać szcęk broni i wystrzał*) odchodzą.

S C E N A X.

HELENA (*sama*).

Gdzie iestem, żyjęz ia ieszcze. Zawisza uratowany ale oycyzna zdradzona, mamże się cieszyć lub ubolewać, że go znowu powróciły mi nieba. Ah nie, lubo kocham go nad życie, lecz piérwéy urodziłam się polką, nim zostałam kochanką. Nieba! cóż to iest, iakieś pomieszane głosy słyszeć się daia, (*słychać szmer*).

S C E N A XI.

CIZ OZYRECKI I GLINSKI.

O Ż Y R E C K I.

Co znaczą te gwałtowne poruszenia w twoim obozie, nie iestże to zdrada?

G L I N S K I.

Podpisz.

O Ż Y R E C K I.

Ah okrutny przymuszasz mnie. Boże! przebacz moiey zbrodni.

G L I N S K I.

Podpisz.

O Ż Y R E C K I.

Synu! dla uratowania ciebie... (*chce podpisać się*).

S C E N A XII.

CIZ I OFFICER OD STRAZY.

O F F I C E R.

Panie!

G L I N S K I.

Co tam znowu.

O F F I C E R.

Zawisza.

W S Z Y S C Y.

Zawisza!

O F F I C E R.

Wkrótce żyć przestanie.

O Ź Y R E C K I.

Syn mój.

H E L E N A.

Aniołowie niebiescy.

G L I N S K I.

Jakim sposobem.

O F F I C E R.

Odprowadzony z rozkazu twoiego panie do więzienia, był zupełnie spokojny, zdawał się nieczuć tego co się z nim działo, przypisaliliśmy to przestrachowi śmierci. Przechadzał się wolnym po więzieniu krokiem, gdy nagle zastanowiwszy się, głośno wykrzyknie, hańba mnie i całemu rodowi, to wyrzekłszy wypija truciznę, którą miał przy sobie, i znowu tak spokojnie iak pierwéy, przychodzi do mnie żądając, abym mu raz ostatni dozwolił widzieć oycę, ledwo to skończył, gdy iad trucizny rozchodząc się po żyłach skutkować zaczyna. Oczy iego mgłą zasły, twarz okryła śmiertelna bladość, pasuje się z śmiercią, którey nie długo będzie ofiarą — otoż go i niosą.

S C E N A XIII.

CIZ I STRAZ NIESIĘ ZAWISZĘ (*w krześle*).

O Ź Y R E C K I.

Synu mój, nieszczęśliwy synu.

H E L E N A.

Zawiszo! zginałś w kwiecie wieku twoiego, chlubny zostawując przykład, że miłość oyczyzny prawdziwa, wszystko dla dobra kraju poświęcić gotowa.

Z A W I S Z A.

Oycze! przebacz że mimo twej woli odebrałem sobie życie, które miało być zhańbione, wyrwałem cię z niebezpieczeństwa byś zdraycą własnej oyczyzny. Ty zaś Helono przyrzeknij mi jeśliś mnie kiedy kochała, dopełnij ostatniej woli umierającego. Żyć dla ukojenia zgryzot ocyca twoiego. Ty zaś Gliński sprawco śmierci mojej, uważ że dla kochającego oyczyznę niczem jest życie, kiedy tego dobro narodu wymaga. Ah! czuję już bliską śmierć, oczy moje zasłania jakaś ciemność, ah iak straszliwe męczarnie, trucizna niszczy i pożera wnętrzności, — ale ta boleść, miłą jest dla mnie, bo ją cierpię dla dobra narodu.

G L I N S K I.

Ha! cóżem uczynił. Zawiszo! o nieba nieszczęśne skutki dumy, do czegoż doprowadziłyście dzikie namiętności moje, co mi teraz uczynić pozostaie?

S C E N A XIV.

C I Z I Z O Ł N I E R Z E.

Z O Ł N I E R Z.

Panie! xiążę Mściłowski nie może wytrzymać natarczywości nieprzyjaciół. Wojsko twoie poszło w rozsypkę.

G L I N S K I.

Boże! kara sprawiedliwa dotyka mnie słusznie, cierpię za moje przestępstwa, Zawiszo! Ozyre-

cki! przebaczcie żalującemu. Oyczyzno droga, sta-
łem się twoim tyranem, cóż teraz uczynię. He-
leuo opuść oycę twoiego, nie jestem godzien po-
siadać taką córkę. Ja zaś rzucę się na miecze
nieprzyaciół w naywiększe niebezpieczeństwo,
umrę na placu boiu służąc za przykład późney
potomności, że nie masz urazy do zemsty przeciw
oyczyźnie pobudzaiącey, i że straszliwa kara nastę-
puie za tak hanieboym występkiem

H E L E N A.

Oycze, kiedy żałujesz błędów swoich, powra-
casz do cnoty, ja ciebie nie odstąpię i wszędzie
pójdę za tobą. A ty Zawiszko przyim ostatnie po-
żegnanie, mam nadzieję, że niezadługo widzieć
się będziemy, śmierć przetnie pasmo dni życia mo-
iego, w którym nie byłam tyle szczęśliwą, abym
mogła posiadać nayulubienszy przedmiot serca mo-
iego, żegnam, żegnam cię, (*odchodzi z Glińskim*).

O Ż Y R E C K I.

Synu nieszczęśliwy, umiérasz.

Z A W I S Z A.

Za oyczyznę.

O Ż Y R E C K I.

Boże sprawiedliwy za iakież przewinienie u-
karaleś mnie tak srogo.

Z A W I S Z A.

Oycze, nieszemrz przeciw naywyższym wyro-
kom, one mi tę śmierć postanowiły, szczęśliwy
że dla iey dobra dozwoliły mi umiérać losy.

O Ż Y R E C K I.

Szczęk broni zewsząd słyszeć się daie, biegną
tutay.

SCENA OSTATNIA.
CIZ FIRLEY, WOYSKO.

F I R L E Y.

Zwyciężyliśmy. Buntownik, walcząc na prze-
bóy dostał się w ręce nasze, i wkrótce odbierze
karę niecných swoich postępków. Cóż to jest Za-
wisza umierający.

Z A W I S Z A.

Xiąże, donieś królowi, Mińsk uratowany,
umiéram.

F I R L E Y.

Cóż to ma znaczyć.

O Ż Y R E C K I.

Zawisza iest synem moim, zginął dla ura-
towania miasta, które mi król powierzył.

F I R L E Y.

Godne zazdrości życie i śmierć. Boże! ie-
żeli to niesprzeciwia się naywyższej woli, do-
zwol mi tak żyć i tak umierać.

Koniec Tragedyi.

INSTITUT
B. N. L. I. J. MICHAŁSKA
BIBLIOTEKA
630-330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63



F

4959